



## Cena Gazety Świątecznej:

| bez przesyłania: |           | z przesyłaniem: |              |
|------------------|-----------|-----------------|--------------|
| Na cały rok      | 2 ruble   | Na rok cały     | 3 ruble      |
| „ pół roku       | 1 rubel   | „ pół roku      | 1 r. i 50 k. |
| „ ćwierć roku    | pół rubla | „ ćwierć roku   | 75 k.        |

Przedpłatę na „Gazetę Świąteczną” wysłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Tzech Krzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rekopismów nie zwraca się.

## NOWINY.

Ważny dzień minął. W piątek już, 19 stycznia, skończył się czas wyznaczony przez nowe prawo na to, aby dawali o sobie wiadomość z potwierdzającym ją dowodem ci ludzie, którzy chcą mieć głos w pierwszych wyborach posłów do sejmiku państwowego, a którym bez takiego wczesnego zapisania się głosować w tej sprawie prawo nie pozwala. Są to tacy mieszkańcy miast i mieszczuchy po wsiach mieszkający, którzy przynajmniej od roku są gospodarzami swoich mieszkań, trzymają je od właścicieli domów sami na siebie. Kto z nich zapisał się w wyznaczonym do tego miejscu, temu służy przywilej i prawo być na zgromadzeniu prawyborców w mieście i dać głos na tych ludzi (czyli dorzucić swoją kartkę z nazwiskami tych ludzi), których uważa za najodpowiedniejszych na wyborców, mających znów zgromadzić się z całej gubernji (albo z miasta wielkiego jak Warszawa i Łódź) i dopiero wybrać z pomiędzy siebie posłów do sejmu.

Kto z takich ludzi, wynajmujących na własne imię mieszkanie, do tego plątku się nie zapisał, ten prawo głosowania na wyborców posłów do pierwszego sejmiku państwowego utracił. A utracił je z pewnością niezmiernie mnóstwo ludzi, bardzo mało zaś kto je otrzymał, ponieważ nowa ustawa o rozszerzeniu prawa udziału w wyborach wydana została dopiero 24 grudnia i niezmiernie krótki był czas na zapoznanie się z nią należyte wszystkich obywateli.

Na dobitkę, nie brakło takich, którzy to namową, to kłamstwami i kłamliwym odstraszeniem starali się powstrzymać ludzi od zapisywania się. Robili to z jednej strony niektórzy urzędnicy, co to nie chcą żadnych sejmów, żadnego wtrącania się ludności do rządów, ani do praw, i wołają, żeby ich tylko wszyscy ślepo i zawsze słuchali, a prawa nie znali. Z drugiej strony znów to samo robili ludzie, którzy żądają odrazu i koniecznie czegoś więcej, niż sejm, zupełnego prze-

wrotu, który tak łatwo przecież nastąpić nie może i do którego tylko przez sejm prawna droga.

Teraz, bez uprzedniego zapisywania się, prawo do głosowania, jako prawyborcy albo praprawyborcy, mają już tylko ci ludzie, którzy płacą rządowi przynajmniej od roku jakiegokolwiek podatki zasadnicze, naprzykład przez wykupywanie świadectw na prowadzenie jakiegobądź przemysłu, sklepu, rzemiosła, jako też właściciele, dzierżawcy i rządcy wszelkich majątków nieruchomości, wreszcie pełnomocnicy wybrani od robotników zakładów znaczniejszych.

Urzędy, które układają spisy prawyborców i praprawyborców, mają tę robotę niezadługo ukończyć. Wtedy powinny spisy te ogłosić tak, żeby każdy mógł się przekonać, czy nie został w nich nieprawnie pominięty. W ciągu jednego tylko tygodnia po ogłoszeniu spisu można zawiadomiać urząd o niedokładnościach w spisie dopatrzonych i żądać ich naprawienia. W trzy tygodnie zaś po ogłoszeniu spisu mają odbyć się już same wybory wysłańców, którzy następnie zjeduchwyszy razem z całej gubernji, obiorą z pośród siebie posłów do sejmu. Więc każdy, kto ma prawo głosu na wyborach, niech czuwa i baczny, żeby go nie pominięto.

Trudność w przesyłaniu pieniędzy. Niektóre poczty, obawiając się napaści i strat z tego powodu, nie przyjmują wcale teraz pieniędzy do przesyłania. Są to poczty w następujących miejscowościach gubernji kieleckiej: w Bodzętynie, Wiślicy, Wodzisławiu, Wolbromiu, Działoszycach, Żarnowcu, Koszycach, Lelowie, Łopusznie, Małogoszycy, Pradkach, Skale, Skalbmierzu Sławkowie, Suchedniowie, Chęcinach i Jaronowicach, oraz w gub. radomskiej: w Wierzbniku, Gniewoszowie, Drzewicy, Jedlińsku, Żarnowie, Zwoleniu, Iwaniskach, Klimontowie, Koprzywnicy, Łagowie, Magnuszowie, Lipsku, Ożarówie, Orońsku, Przysusze, Przytyku, Radoszycach i Solcu. Czytelnicy zamieszkali w okolicach tych poczt, którzy dotąd nie zdążyli jeszcze przysłać pieniędzy za Gazetę na rok nowy, niech ją sobie tymczasem zamówią; na-

leżność zaś niech uiszczą przy jakiegobądź sposobności, naprzykład przez kogoś, kto będzie jechał do Warszawy, albo przez pocztę, gdy ta będzie pieniądze znówu przyjmowała.

W gminie Rzekach, której urząd jest w Kłomnicach, włościanie oskarżyli pisarza i wójta o nadużycia. Następnie zapowiedziano wiec, na który miał przyjechać naczelnik powiatu z Radomska. Gdy w dniu oznaczonym zebrali się gminiaci, a naczelnik długo nie przyjeżdżał, pisarz począł drwić z włościan, że niech zapłacą jakiego podatku, to im brzechy porozprawa. Tego tylko było trzeba by ich do ostatka rozgniewać. Rzucili się tedy do kraty, za którą pisarz siedział, aż zniewolony był uciekać oknem. Ale nie dosyć tego. Wójt z pisarzem i starszym strażnikiem (a jest ich w owiej wsi trzech) wysłali zaraz doniesienie do naczelnika, że „chłopi” się buntują i chcą zatrzymać kolej. Więc dwóch włościan pojechało zaraz do powiatu, aby wyjaśnić całą sprawę, bo dowiedzieli się, że kozacy mają przyjechać. W powiecie powiedzieli im, że wojsko już nie przyjedzie, a natomiast przyjedzie zaraz do gminy pomocnik naczelnika, by wysłuchać skarg włościan. I w rzeczy samej, gdy przyjechał pomocnik naczelnika, począł badać, co włościanie mają do pisarza i do wójta. Wtedy jeden zarzucił, że pisarz brał po półtora rubla od paszportu; inny mówił, że dziewczyna jego musiała trzy dni pracować przy kopaniu kartofli, by otrzymać paszport; jeszcze inny mówił, że pisarz żądał 60 rubli, aby uwolnić mu syna i t. d. Wszyscy zaś wołali, że uciemiężeni są od wójta i pisarza, i dlatego żądają ich uwolnienia, i to natychmiast. Pomocnik naczelnika odradzał im, by tego nie żądali; ale gdy obstawali przy swoim, kazał im obrąć z pośród siebie pełnomocnika, by zdjął łańcuch z wójta. Obrali też nowego wójta, podwójta, i jeden z włościan, upoważniony, włożył na niego łańcuch. Obliczyli przy pomocniku naczelnika kasę, i postanowili pilnować jej po dziesięciu, aż sam naczelnik zjedzie i przeprowadzi śledztwo. W tém na drugi dzień naczelnik kazał gospodarza, któ-



ry ze starego wójta łańcuch zdejmował, wsadzić do kozy, tłomacząc, że przy stanie wojennym niewolno tego robić. W tydzień zaś potem, w sam dzień Trzech Króli, przyjechał naczelnik ze szwadronem żołnierzy, aby przeprowadzić śledztwo. Smutno się to śledztwo skończyło, bo naczelnik najpierw zwymyślał gminiaków, że się buntują, a następnie sam włożył łańcuch na starego wójta, którego gmina nie chce. Pisarz również pozostał ten sam, a gospodarze, szczególnie ci, którzy zarzucali pisarzowi złodziejstwo, zostali zaarrestowani, i odesłani do powiatu. Do jednej wsi w tej gminie posłano 45 żołnierzy, nakazując, aby gromada karmiła dobrze ich samych i ich konie, bo w przeciwnym razie pożałuje swego nieposłuszeństwa. Z tego wszystkiego widać, że chęć pozbycia się złego wójta i pisarza drogo gminiaków kosztowała.

*Czytelnik.*

**Wójt z urzędu.** W gminie Gryszakubdzie, w północnej, litewskiej połowie Suwalszczyzny, zaczął teraz urzędować wójt nie wybrany przez gminiaków, jak nakazuje prawo, ale bez wyborów mianowany przez władzę. Wiadomość o tym rozesłano przez telegraf z powiatu, dodając do niej, że widocznie z tego powodu dom, w którym mieścił się urząd gminny, w tych dniach został spalony.

**Niedoszły wiec.** W Zemborzycach, w Lubelskiem, miał się odbyć dnia 29 grudnia doroczny wiec gminny. Od samego rana gospodarze schodzili się i zjeżdżali do urzędu. Aż tu dowiadują się, że naczelnik powiatu przyjechał na wiec z całą seciną kozaków, którzy poukrywali się w podwórzach w pobliżu urzędu. Wobec tego włościanie posłali do urzędu pełnomocników, żeby sporządzili protokół o wszystkim, a sami, nie czekając na rozpoczęcie się wiecu, porozchodzili się spokojnie do domów. Z takiego samego powodu i w wielu innych gminach nie mogły się odbyć teraz wiece doroczne.

**Katolicy w powiecie sokólskim,** gubernji grodzieńskiej, posłali przez swych pełnomocników podanie na ręce hr. Wittego w Petersburgu, podpisane przez 11,663 osoby. W podaniu żądają: 1) spełnienia zgodnych z prawem żądań wniesionych już w dniu 5 czerwca zeszłego roku do generała-gubernatora, aby w szkole miejskiej w Sokółce i w szkołach wiejskich uczono wiary świętej po polsku i języka polskiego. 2) Aby nauczycielom szkolnym zabroniono uczyć dzieci z ksiąg prawosławnych, cerkiewnych. 3) Aby wolno było zakładać szkoły początkowe pod dozorem duchowieństwa katolickiego, albo nauczycieli świeckich mianowanych przez władzę duchowną katolicką. 4) Aby we wszystkich szkołach zaprowadzono posady nauczycieli języka polskiego. 5) Aby księżom wolno było uczyć wiary św. po polsku.

Hr. Witte przyjął pełnomocników sokólskich i wysłuchawszy ich żądań powiedział, aby za dwa dni zgłosili się po odpowiedź. Kiedy po dwóch dniach przybyli powtórnie, hr. Witte rzekł, że „słuszne ich żądania będą uwzględnione“.

**Jeszcze o bratobójstwie w Łodzi.**

Nierozwaga, ciemnota i chępliwość dużo złego czynią. Rolnik stara się jak najtroskliwiej oczyścić ziarno z plew, jednak, mimo najlepsze jego chęci, zawsze coś z niepotrzebnych śmieci w czystym ziarnie się zostanie. Toż samo dzieje się i między ludźmi w różnych stowarzyszeniach i stronnictwach. Tém smutniej odczuwa się to w czasach obecnych, gdy

całe społeczeństwo nasze winno mieć w sobie jak najmniej plew i śmieci, a obfitować w czyste ziarno. Czystym ziarnem nazywam tych ludzi, którzy należąc do jakiegoś stronnictwa z prawdziwego przekonania dążą do celu, który im się wydaje pięknym i dobrym. Ale takich, co się przyczepiają do różnych stronnictw tylko dla własnej korzyści, albo dla pokazania drugiemu, „co ja jestem i co ja potrafię“, i tylko szkodę ogółowi wyrządzają, — takich ludzi niemożna inaczej nazwać, jeno plewami i śmieciami społeczeństwa. Ludzie tacy wytwarzają niezgodę i gorycz między sobą. To też z tego powodu smutny i gorzki wypadek zdarzył się w pierwszy piątek tego roku w mieście Łodzi. Dwóch robotników, tkaczy z fabryki Poznańskiego, chwaliło się przez głupotę tēm, że należą do różnych, wrogich sobie stronnictw. Przekonywali się wzajemnie, zapewne od paru dni, który z nich jest lepszy. Nareszcie postanowili widocznie przekonać się po pijanemu, gdyż przed rozprawą racyli się dwie godziny w stołowni gorzałką. Wkońcu jeden wyjął nóż, a drugi natychmiast wyciąga rewolwer, i powiada. — A co, towarzyszu, nożem chcesz robić spustoszenie? — i w tej chwili wypuścił wszystkie naboje. Towarzysz z nożem w rękę padł trupem, a dwaj inni zostali ranieni strzałami. Zabity, 20-letni młodzieniec, utrzymywał podobno swą pracą ubogich rodziców z kilkorgiem drobnych dzieci. Dlatego piszę o tēm do Gazety, że bardzo wielu moich towarzyszy, robotników, ciągle się jeszcze sprzecza, który z owych dwóch ludzi był lepszy. Otóż mojem zdaniem obaj oni byli zupełnie ciemni, i nie wiedzieli sami, do jakich celów dążą; żaden bowiem z robotników uczciwych i świadomych swych celów, choćby się nie godził z innym w przekonaniach, nie odważyłby się przełać bratniej krwi ani nożem, ani rewolwerem, gdyż jęj i tak już za dużo leje się z rąk różnych. Do opisu tego skłoniło mnie jeszcze i to, że gazety łódzkie rozgłosiły tę zbrodnię niezupełnie tak, jak było naprawdę.

*J. Skrzyński.*

(Pisząc o tēm w poprzedniej Gazecie wyraziłmy przypuszczenie, że zbrodnia ta mogła być spełniona po pijanemu. Tu potwierdza się to przypuszczenie.)

**Na kolejach** przezwanym urzędownie „nadwiślańskiem“, wiodących z Warszawy do Radomia, Kielc, Lublina, Brześcia-Litewskiego i do Mławy, ogłoszono z Najwyższego rozkazu w dniu 13 stycznia zaprowadzenie obrony nadzwyczajnej, przy której władza miejscowa ma jeszcze większą przewagę nad ludnością, niż nawet przy stanie wojennym. Na tychże kolejach urzędnicy Polacy mający lepsze posady przenoszeni są teraz na gorsze, a ich miejsca zajmują Roszjanie.

**Ściąganie podatków.** Tam, gdzie dotąd nie płacono podatków rządowych, władza ściga je przy pomocy wojska. Przyśyłają gospodarzowi kilku żołnierzy, których trzeba trzymać i żywić dotąd, aż podatek będzie zapłacony. Tego sposobu jęto się już, o ile wiemy, w gubernjach płockiej i piotrkowskiej, oraz w mieście Łodzi.

**Zamykanie fabryk.** Nieustanne bezrobocie po fabrykach, trwające już od roku, a urządzone dziś najczęściej bez żadnej prawdziwej potrzeby, doprowadziły niektóre fabryki do zupełnego upadku. W dniu 11 stycznia zamknięto, podobno całkiem, dwie fabryki w Łodzi. W jednej z nich, przędzalni bawełny Osera przy

ulicy Widzewskiej, pracowało 300 ludzi, w drugiej zaś — w tkalni Ejzenbrauna przy tejże ulicy, było 350 robotników. Wszyscy oni pozostali teraz bez pracy.

**Adresy po polsku.** Do wszystkich urzędów pocztowych w Królestwie Polskiem rozesłano z Petersburga rozporządzenie, że wszelkie listy z adresami napisanemi po polsku do miejscowości w obrębie Królestwa Polskiego urzędnicy na pocztach mają przyjmować bez żadnej trudności, a to nietylko listy zwyczajne i poleczone (to jest zabezpieczone od zagubienia, czyli, jak też mówią, rekomendowane), ale również listy z pieniędzmi, i przekazy pieniężne.

**Ile mamy ochronek?** Tak ważna sprawa, jak pomoc dla dziatwy, godna jest ze wszelkich miar, aby się nią zająć. Dotąd nie wiemy ściśle, w których okolicach dokładają ludzie więcej starań w tej sprawie. Upraszam przeto ludzi dobrej woli, aby racyli napisać na pocztówce nazwę wsi, lub miasteczka, gdzie jest ochrona, oraz adres osób nią się zajmujących, — i przesłać to do mnie adresując przez redakcję Gazety Świątecznej. Nadto proszę zaznaczyć, która z pań ochronek sprowadza Gazetę Świąteczną na własność ochronki.

*Książ J. Langier.*

**W Łowiczu,** w gubernji warszawskiej, otwarta została we wtorek 16 stycznia szkoła polska pod kierunkiem inżyniera Stanisława Janiszewskiego. Koszta utrzymania jęj, jak obliczono, wyniosą rocznie około 14 tysięcy rubli. Uczniowie płać za naukę po 60 rubli rocznie. Założyciele złożyli udziały pieniężne po 100 rubli. Kto złożył jeden udział, ten ma prawo głosu na naradach i może umieścić w szkole jednego ucznia; posiadacz dwóch udziałów staje się honorowym opiekunem szkoły, a posiadacz pięciu udziałów — opiekunem dożywotnim. Włościanie księżacy z okolic Łowicza chętnie do tej szkoły synów posyłać.

**W Lubartowie,** mieście powiatowem blisko Lublina, jeden z mieszkańców założył wypożyczalnię książek do czytania. Dużo ludzi może z niej łatwo korzystać, bo opłata jest niewielka. Za wypożyczenie jednej książki pobierają w czytelnicy 4 grosze na tydzień, a za 20 groszy można pożyczać książki przez cały miesiąc, zmieniając każdą wnet po przeczytaniu na inną. Trzeba jednak przytém złożyć w czytelnicy 1 złoty na zastaw, dla pewności, że wypożyczona książka nie przepadnie.

**Warszawski Komitet (rada) pomocy dla** pozbawionych zarobku wzywa lekarzy, aby ofiarowali takim biedakom bezpłatną pomoc lekarską. Potrzebni też są do pracy podejmowanej przez komitet inni ludzie, którzy mogą i chcą ofiarować pomoc bezpłatnie. Za udział w pracach komitetu nie grozi nikomu żadna kara, bo komitet istnieje za pozwoleniem władzy. Świeżo utworzony został przy komitecie wydział kolonij zimowych dla dzieci, aby biedactwa mrące w Warszawie z głodu i chłodu wysyłać na przezimowanie na wieś. Do zarządu zaproszono księży: Gąsowskiego i Popławskiego, panie: Wołowską-Prażmowską, Kleniewską, Lewentalową, Pawińską, Szembekównę, i doktorów: Tchóznickiego, Gawrońskiego i Roszkowskiego. — O ile na wsi znajdują się ludzie chętni do zaofiarowania dzieciom gościny w swych domach, dzieci te, po zbadaniu przez lekarzy i wykapaniu w domu imienia barona Lenwala, będą opatrywane ciepłym ubraniem



i bielizną, i wysyłane na wieś do owych ludzi. Opieka nad temi dziećmi powierzona będzie proboszczom, lekarzom, właścicielom dóbr większych i włościanom, którzy zechcą czuwać nad ich losem.

Biurowo pośrednictwa w wynajdywaniu posad dla pracowników rolnych i dworskich otworzone zostało przy towarzystwie rolniczym w Płocku. Z pomocy jego korzystać mogą: rzadcy, ekonomowie, pisarze, mechanicy, kowale, ogrodnicy i t. p. za opłatą 1 procentu, czyli po 1 kopiejce od każdego rubla, umówionej płacy rocznej, a nadto 30 kop. na koszt listów i ogłoszeń.

**Niespodziany wybuch.** Dnia 11 stycznia wieczorem przy rozbiórce starego żelastwa w jednym ze składów w Łodzi pękło nagle ze strasznym hukiem buchało, które ktoś ukrył w tej kupie. Wybuch poranił dwóch robotników tak okropnie, że nazajutrz pomarli z ran w szpitalu.

**Z Sarnak na Podlasiu piszą do nas:**

Kto był w ostatnią wigilię Bożego Narodzenia na pasterce w naszym kościele, ten pewnie do końca życia będzie pamiętał tę wzruszającą uroczystość. Po raz to pierwszy usłyszeliśmy z chóru kościelnego dźwięki skrzypiec, fletu, klarнету i kornetu. O jakże to było wzruszające dla nas, cośmy byli zdawna przyzwyczajeni tylko do muzyki na organach i do ubożuchnego, tak bardzo opuszczonego kościoła! Ale dziś proszę zobaczyć, co za wspaniały mamy kościół, chociaż jeszcze dużo brak do wykończenia. Odnowiamy go za staraniem księdza proboszcza, a z ofiar parafjan dawniejszych i nowo przybyłych. Przed Bożym Narodzeniem ksiądz proboszcz i organista zajęli się zawczasu urządzeniem kapeli, i zaraz znalazło się pięciu zuchów: A. Zubkowiec i dwaj Mysłowscy z Litewnik, oraz M. Adamowicz i A. Kaszperuk z Hołowczyc. I w parę tygodni tak się wprawili do wspólnego grania, że kolendy i marsz zarwane na pasterce do łez nas wzruszyły. Szczęść wam Boże, panowie grajkwie!

K. K.

## Uchwały gminne w Radziejowicach.

W mieście Mszczonowie, między Warszawą a Skierniewicami, odbył się 22 grudnia pod przewodnictwem wójta Plebana wiec doroczny gminy radziejowickiej, w którym wzięło udział 362 gospodarzy, z ogólnej liczby 444 mających do tego prawo. Najprzód odbyły się wybory. Na pełnomocników gminnych do wszelkich czynności przewidzianych w ustawie, a nadto do dopilnowania tego, żeby wszystko, co uchwalono na wiecu, było ściśle wykonane, obrano Edwarda Sroczyńskiego, właściciela folwarku Nowego-Dworu, i Michała Syrokosińskiego, gospodarza ze wsi Zboisk. Nadto do sprawdzania rachunków i pieniędzy w kasie gminnej pożyczkowo-oszczędnościowej obrano: hrabiego Krasieńskiego z Radziejowic, Teofila Zdrojewskiego gospodarza z Gnojna, i Antoniego Mirgosa gospodarza z Korytowa. Po wyborach roztrząsano rozmiar wydatków gminnych przewidywanych na rok 1906, i uchwalono na wszystko razem 1553 ruble, tak, że składka gospodarska wyniesie po 10 i pół kopiejek od każdego morga ziemi użytkownej.

W porównaniu z rokiem przeszłym w wydatkach na rok 1906 porobiono zmiany następujące: 1) Zamiast 18 rubli wy-

dawanych na pisma urzędowe, postanowiono przeznaczyć 109 rubli na 32 gazety dobrze zrozumiałe, tak, żeby każda wieś miała gazetę; odbierać je będą sołtysi, aby służyły dla pożytku wszystkich mieszkańców wsi. 2) Odrzucono wydatki na utrzymanie litografji powiatowej i na szpitale będące pod zarządem rady miejskiej warszawskiej, gdyż za leczonych w tych szpitalach chorych swoich gmina musi płacić za każdym razem osobno.

Po uchwaleniu wydatków, wniesiono na obrady sprawę powinności szarwarkowych, podwód dla wojska i t. p. Uchwała co do tego zapisana w protokół brzmi tak: Na utrzymanie w porządku dróg 2-go rzędu przeznaczamy od każdej włóki gruntu dworskiego i od 15 morgów gruntu włościańskiego po jednym robotniku pieszym. Nadmieniamy przytém, że podatek na budowę i utrzymanie szos nakładany jest niesłusznie na właścicieli ziemi, gdyż do płacenia tego podatku powinni być pociągnięci wszyscy jeżdżący szosami. Dostarczanie podwód do przewozu wojsk z pod Warszawy do Skierniewic i z powrotem stanowi dla gminy dotkliwą uciążliwość i naraża gospodarzy na straty, zwłaszcza wobec niezmiernie małej opłaty za te podwody. Bywają one zajmowane po półtoręj doby, a za parokonną podwodę płać około 1 rubla, choć jest warta 7 rubli. Prócz tego, obowiązek dostarczania podwód nie jest rozłożony równomiernie na wszystkie gminy, lecz spada wyłącznie na niektóre, tylko przydrożne, a w tej liczbie i na naszą, co sprzeciwia się zasadzie równego opodatkowania i równomiernego obciążenia powinnościami. Rzeczą konieczną jest opłatę za podwody obliczać podług rzeczywistej ich wartości i rozłożyć ją na wszystkie gminy w Królestwie Polskiem, żeby niektóre nie ponosiły ciężaru nadmiernego. \*) Zanim to nastąpi, należy: ustanowić sprawiedliwą opłatę za podwody, i obowiązek dostarczania podwód rozłożyć na gminy nie tylko leżące przy samej drodze, którą wojsko przechodzi, ale i na sąsiednie po obu stronach drogi. Uchwałę co do tego przedstawił naczelnikowi powiatu do wykonania.

Następnie wójt wniósł pod obrady sprawę różnych należności szpitalnych i składki na utrzymanie starszego dozorca więzienia w Grodzisku. Wiek uchwalił: Mieszkaniec gminy Wiewiórka oddany został do szpitala dla obłąkanych w Tworkach, jako niepo czytany, na mocy wyroku sądu okręgowego, i trzymany tam jest przymusowo, jak więzień, a zatem, w myśl artykułu 245 ustawy o więzionych, powinien być utrzymywany kosztem skarbu. Okólnik generał-gubernatora warszawskiego z dnia 11 września 1884 r. wyjaśnia tę sprawę niezgodnie z prawem, więc obowiązywać nie może. Dla tych powodów postanawiamy żądać przez szpital w Tworkach 182 rubli za utrzymanie Wiewiórki w roku 1905 nie wypłacać, a natomiast obrócić je na

\*) Nie byłoby to sprawiedliwe. Częste przeprowadzanie wojsk z miejsca na miejsce, to tam, to znów napowrót, nie jest potrzebą krajową, ale służy zamiarom państwa. Wszelkie więc ciężary na to ponosić winna nie ludność kraju, nie mieszkańcy tych okolic, w których wojsko jest trzymane, ale rząd państwowy z podatków ogólnych z całego państwa ściąganych. Dotąd za podwody dostarczane dla wojska płać skarby z ogólnych funduszy państwa. Tak powinno pozostać i nadal. Żeby zaś niektórzy gospodarze nie byli nadmiernie obciążeni tą powinnością, winna być tylko odpowiednio zwiększona opłata za podwody. Sprawę tę i wogóle całą sprawę podwód będzie musiał rozstrząsać sejm państwowy.

utrzymanie niezdolnych do żadnej pracy kalek, małżonków Strójkowskich, zamieszkałych w Radziejowicach. Co do starszego dozorca więzienia powiatowego w Grodzisku, postanowiono zaprzestać składki na jego utrzymanie, bo żadne prawo składki takiej nie nakazuje, a okólnik naczelnika powiatu w tej sprawie z 26 lutego 1901 r., jako niezgodny z prawem, obowiązywać nie może.

Po odczytaniu pisanja naczelnika powiatu co do sprawienia przez gminę tablic i drogowskazów z napisami w dwóch językach, wiec uchwalił, żeby napisy na tablicach przed domami sołtysów, na słupach przydrożnych, na urządzie i szkołach gminnych, na znakach wójta i sołtysów, oraz na pieczęciach gminnych pozmienić na polskie. Nadto postanowiono kupić do urzędu gminnego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który po poświęceniu przez księdza ma być zawieszony w urzędzie pośrodku ściany głównej. Do wykonania powyższego zobowiązano wójta, pełnomocników, oraz hrabiego Krasieńskiego, którzy, po zamianie napisów, i kupnie obrazu, koszta wyłożone na to wszystko rozłożą pomiędzy wszystkich gospodarzy w gminie w stosunku do tego, po ile morgów ziemi ma każdy z nich.

Następnie powzięto uchwałę co do języka polskiego w urzędzie gminnym, szkołach, kancelarych parafjalnych i sądach, oraz co do zawiadamiania gminiaków na dwa tygodnie przed każdym wiecem, jakie sprawy mają być na nim rozstrzygane. W końcu wyrażono żądania: 1) aby zapewniona przez manifest Najwyższy z dnia 30 października nietykalność osób, wolność sumienia, słowa, zebrań i stowarzyszeń nie była przez nikogo naruszana, 2) aby w Królestwie Polskiem był zaprowadzony samorząd z sejmem w Warszawie, do którego posłowie winni być obierani przez wszystkich mieszkańców kraju na zasadzie równego dla wszystkich, tajnego i bezpośredniego od razu na posłów głosowania, 3) aby zwolniono od sądu i kary wszystkich więźniów politycznych, i 4) aby nazwy Królestwa Polskiego nie zmieniano na inną.

## Król Bolesław Wielki i syn jego Mieszko.

(Ciąg dalszy.)

Z tego, co było w Gazecie przed tygodniem, wiesz już czytelniku, jak to Niemcy zawarli na samym początku roku 1012 i zaprzysięgli pokój z naszym Bolesławem Wielkim na lat pięć; a wnet potem, gdy tylko ten król wrócił od granicy w głąb kraju, złamali przysięgę, zgromadzili wojsko i zdradziecko wojnę znowu rozpoczęli. Przeprowadzili się niemieccy panowie ze swemi wojskami przez rzekę Łabę (czyli Elbę), weszli w granicę królestwa Bolesława, i na wzgórze tuż koło miasta Lubuszy, na jego gruncie, gród mурowany pośpiesznie sobie przez zimę pobuwali i obwarowali. Myśleli, że Bolesław, zajęty innemi sprawami, nie upomni się o ten mały kawałek pogranicza, a w przyszłości uda się im z tego zamku samą Lubuszę, duże pod nim miasto, zagarnąć. Inaczej jednak się stało. Bolesław w tę krajinę swego królestwa wrócił, i Niemców z Lubuszy zrazu grzeźnie wyprasał, aby się z niej wynosili, a gdy to nie pomogło, zamek ich zdobył i zburzył. Połowa Niemców w zamku tym poległa, a druga połowa z całą starszyzną dostała się do niewoli. Dopiero po



tém ponowném dostaniu w skórę, Niemcy chociaż na parę niedługich lat nowych zdradzieckich wypraw w granice Bolesława naprawdę zaniechali.

Ówczesny biskup niemiecki Dytmar w Merseburgu za świeża o tój rozprawie lubuskiej w swój księdze do tego czasu trwającej napisał. Polski zaś dziejopis Gallus niemal w sto lat później opisując, co dawniej w Polsce się działo, zapewne tę samą sprawę lubuską, jak i inne podobne, miał na myśli kreśląc bez wymieniania nazw miejscowości słowa następujące:

„Ileż to razy Bolesław Wielki zajęty był na granicach kraju, chroniąc je od nieprzyjaciół! A tu nadchodziły święta i inne obchody uroczyste, na które były po miastach przygotowane ubiory do rozdawania w upominku od króla, zwierzęta, żywność i napoje. Otóż władarze wsi i namiestnicy królewscy nie mogąc doczekać się powrotu króla, zapytywali, co się z tém wszystkim stanie. On zaś tak zwykle odpowiadał:

— Toć wolę i uczciwiej jest choćby pisklęcia wydzieranego od kury bronić od nieprzyjaciół, aniżeli w tych lub owych miastach próżno na uctach czas trwonić i pozwalać, żeby urągający mi wrogowie umieszczali się w granicach. Bo gdybym kurczę dał wydrzeć, nie za kurczę już bym je uważał, lecz znaczyłoby ono dla mnie tyle, co zamek lub miasto utracone...“

Te słowa króla Bolesława, jak widzicie, akuratanie stosują się do owęj sprawy lubuskiej zachowanej od niepamięci przez Niemca. Bolesław tu miasto Lubusę do kury przyrównywa, a opanowane przez Niemców jój wzgórze po dawnym zamku—do kurczęcia.

Mnóstwo różnych podobnych wspomnień i opowiadań o królu Bolesławie krążyło z ust do ust i trwać musiało w zapiskach duchowieństwa za czasów Gallusa, bo nakreślił on jeszcze te oto słowa:

„Gdybyśmy dcieli wszystkie te godne pamięci czyny i powiedzenia Bolesława Wielkiego spisać, byłoby to tak, jak gdybyśmy się porywali wszystką wodę z morza po kropli wyczerpać“.

### Zabiegi o utrwalenie pokoju od strony Niemiec.

W kilka tygodni po rozprawie lubuskiej cesarz niemiecki popłynął w dół rzeki Elby do pewnego miasta i czynił mnóstwo układów z przybyłymi tam z różnych stron książętami słowiańskimi, aby pomoc, lub przynajmniej pokój mieć z ich strony. Tak się owa siódma wojna niemiecko-polska za Bolesława Wielkiego skończyła. Niemcy mówili o niej, jako o karze Bożej za swe grzechy, choć nie kto inny, jeno oni sami ją wszczęli.

Zgniecenie Niemców w pułapce lubuskiej, którą sami na siebie zbudowali, niewielką było pociechą dla Bolesława. Nie wojny nieustannęj, ale pokoju od strony Niemiec było mu teraz potrzeba. Pokój, na pięć lat przez posłów zawarty, Niemcy zerwali, dostali też za to w skórę. Ale co dalej będzie? Siedzieć wciąż z dużym wojskiem na Łużycach i czekać, niewiadomo jak długo, aż Niemcy znowu z Elby wylazą, król nie miał czasu. Gdzieindziej obowiązki go powołują. Więc jął przemyslać, jakby też to znowu cesarza do zawarcia trwałego pokoju nakłonić i Niemców do zachowania go przymusić.

Dwa na to były sposoby i obu użył Bolesław. Pierwszy sposób — ot, postrążyć Niemców nie od Polski, ale z innych

stron, żeby ku nim swoje siły obrócili. Więc rozsyłał król tajemne poselstwa do różnych mocarzy sąsiadujących z cesarstwem niemieckim od południa, zachodu i północy, i zachęcał ich do niepokojenia Niemców, lub do oddziaływania na nich w sposób dla niego życzliwy. Przypomniał też sobie przyjaźń poprzedniego cesarza, nieboszczyka Ottona, nawiązał stosunek z jego siostrą i szwagrem, księciem Lotaryngji (na granicy Niemiec z Francją), i ożenił swego syna Mieszka z ich córką Ryksą.

Drugim sposobem ułatwiającym zapewnienie sobie pokoju od strony Niemiec było: zobaczyć się samemu z cesarzem, bo przez posły wilk nie tyje, a pogadać z nim na cztery oczy, udobruchać go, przekonać o potrzebie pokoju, i zrobić ugodę.

Ale jak to z cesarzem Henrykiem się zjechać? On po tylu wojnach będzie się bał przyjechać w gościnę do Polski; a jechać Bolesławowi do Niemiec—to wielkie niebezpieczeństwo i dla niego samego, i dla kraju. Niemcom zaufać trudno; choć niby przyjmą w gościnę, ale mogą zdradzić, zabić, albo uwięzić króla, żeby potem kraj bez pana łatwo było zawojuować. Już raz, przed dziesięciu laty, kiedy Henryk dopiero został obrany cesarzem, Bolesław zjechał się z nim w Merseburgu. Nastąpiła niby przyjaźń, stanęła umowa, przyjęcie było gościnne, a potem co? Ot, na pożegnanie Niemcy pozabijali Polan towarzyszących swemu królowi, i o mało jego samego nie zabili, ledwo się im wymknął. Taka była gościnność! I to właśnie stało się początkiem tych długoletnich wojen. Czyż i teraz, po tylu wojnach, dostawszy kilka razy w skórę, nie będą mieli Niemcy jeszcze większej chętki do zdrady?

Nie zważając na to niebezpieczeństwo Bolesław postanowił jechać do cesarza. Aby jednak tę chętkę do zdrady w Niemcach osłabić, umyślił pokazać im wpiery, że nie na wiele by się zdało zabijanie albo zatrzymywanie króla, bo i bez niego kraj pozostanie pod dzielnym panem, który krzywdy ojca pomścić nie zaniebda.

Miał już Bolesław syna nieułamka, owego Mieszka (Mieczysława), młodzieńca lat 23, w tym razie jeszcze zapewne nieżonatego, i śmiało mógł nim pochwalić się przed Niemcami. Mieszko wyglądał okazale, a co ważniejsza, był bardzo roztropny, dosyć uczony, dobrze wychowany, umiał z ludźmi się rozmówić jak należy, umiał rozkazy wojsku wydawać, celnie strzelał z łuku, a zręcznie mieczem wywijał, i dzida, pedząc konno, na przeciwnika nacierał. Jego to król przeznaczał na następcę tronu po sobie; jemu miał powierzyć rządy kraju na czas swego zjazdu z cesarzem; ale postanowił przedtém go cesarzowi i wogóle Niemcom pokazać.

Otóż w cztery miesiące po owęj haniebnej dla Niemców klęsce w Lubuszy, król Bolesław wyprawił do cesarza posłów z oznajmieniem, że chce układać się o trwalszy pokój i zamierza przysłać w tym celu swego syna. Cesarzowi również pokój był pożądany, więc odpowiedział, że się zgadza na ponowienie układów i królewicza chętnie będzie widział u siebie. Aby zaś zapewnić, że krzywdy mu się nie stanie, posłał do Polski kilku dostojnych panów niemieckich, jako zakładników.

Jakoż niezadługo, w miesiącu lutym 1013 r., gdy cesarz bawił w Magdeburgu, przyjechał tam królewicz Mieszko z wielkimi darami i z zapowiedzią, że jego

ojciec zamierza sam przybyć na układy z cesarzem o pokój. Królewicz bardzo się wszystkim podobał. Cesarz, ówczesnym obyczajem Francuzów i Niemców, pasował go na rycerza, czyli rycerzem go uroczyście mianował, i piękny miecz podarowawszy, do boku mu przypasał. Był to zaszczyt, podwała odwagi i dzielności, a zarazem znak, że cesarz pragnie go mieć swym przyjacielem, obrońcą, a przyrzeka mu swoją opiekę i pomoc w razie potrzeby. Grzeczność nakazywała przyjąć ten zaszczyt i złożyć według zwyczaju przysięgę wierności temu, kto na rycerza pasował; ale, rozumie się, wierności tylko w rzeczach i sprawach nie przeszkadzających spełnianiu innych, świętych i przyrodzonych obowiązków. Między pasowanym a pasującym na rycerza zachodził stosunek podobny, jakby między chrześniakiem a ojcem chrzesnym.— Gdy królewicz odjeżdżał do domu, cesarz z całym dworem „żegnali go z wielką czcią i zapraszali, żeby przyjeżdżał nieraz w gościnę“. (Dytmar VII, 30 [VI, 54]).

Na Zielone Świątki tegoż roku cesarz Henryk samego króla Bolesława z większą jeszcze czcią podejmował w Merseburgu. Wtedy to dopiero pasował go również na rycerza i przyjmował dary od niego i od jego małżonki, królowej Emmildy. Zawarty przytém został pokój. Umowa była taka, że cesarz daje Bolesławowi niby dobrowolnie krajinę Łużycką aż po rzekę Elbę, i kilkuset rycerzy niemieckich na jego usługi podczas wyprawy, którą przeciwko Rusi zamierzał; Bolesław zaś wzamian przyznawał, że odebrane przez siebie od Niemców Łużyce otrzymał jakoby z dobrowolnego daru cesarza, i że pozuwa się do jakiejś wdzięczności za to.

Dytmar o małżeństwie bolesławowego syna nie pisze, ale rok jego zawarcia znany jest z innych, mniejszych źródeł. Ta więc gościnna polskiego króla i królowej na cesarskim dworze odbyła się zapewne w czasie ich podróży do Lotaryngji, na wesele syna.

### Nowa wojna niemiecka.

I naprawdę było spokojnie na pograniczu Polski z Niemcami, ale tylko przez dwa lata. Król Chrobry rozprawił się w tym czasie z Rusią, Pieczyngami i Prusami, od których ciało świętego Brunona wyostał. Cesarz zaś wojował we Włoszech i był koronowany w Rzymie. Wrócił jednak ztamtąd rozgniewany na Bolesława. Dowiedział się bowiem o jego stosunkach z przeciwnikami Niemców we Włoszech i w innych krajach; dowiedział się też o wyprawionych do Rzymu skarżach na Niemców, że przejmują w drodze posłów wiozących z Polski listy i ofiary papieżowi. Miał cesarz nadto żal do króla polskiego, że nie przysłał mu wcale na pomoc do Włoch swoich wojsków.

Na wiosnę roku 1015 Henryk zapraszał Bolesława do Merseburga. Ale Bolesław odpowiedział, że przyjedzie chyba tylko na zjazd książąt niemieckich, aby im dać do rozsądzenia, kto zawinił: czy on, czy ten, kto przejmuje cudze listy i zabiera złoto nie dla niego posyłane.

I zaczęło się znowu chmużyć na wielką burzę wojenną. Bolesław zapraszał księcia czeskiego Oldrycha do zgody i przymierza ze sobą, aby wspólnymi siłami bronić się przeciwko Niemcom. W tym celu posłał do niego swego syna, Mieszka, w towarzystwie kilkunastu ludzi. Lecz Oldrych napadł na tę gromadkę zdradziecko. Poważniejszych towarzyszy królewicza pozabijał, a jego samego i in-



ných uwieźlił. Dowiedział się wnet o tém cesarz niemiecki i kazał przez posłów wydać sobie królewicza Mieczysława, jako swego rycerza. Oldzych, człowiek okrutny, lecz służka pokorny, musiał, choć niechętnie, spełnić rozkaz swego pana. Królewicza przywieziono do Niemiec. Tam wszyscy część mu okazywali i cesarz widocznie go lubił, ale do domu nie puszczał; trzymał jako zakładnika, aby tym sposobem i ojca jego mieć w zależności. Daremnie król dziękował przez posłów umyślnych cesarzowi za wybawienie syna z niewoli i upraszał jak najgrzeźniej o odesłanie go do Polski; daremnie arcybiskup magdeburgski radził nie pobudzać Bolesława do gniewu i oddać mu syna niezwłocznie. Cesarz powiedział, że wtedy go odda, gdy Bolesław sam po niego do Niemiec przyjedzie. Taka zaś odpowiedź znaczyła prawie tyle: mam już twego syna, oddaj się jeszcze w moje ręce sam, pozostaw swój kraj bez władcy, a wtedy pomówimy.

Bolesław więc jechać nie myślał, ale znalazł lepszy sposób. Obiecał panom, księżętom i grafom niemieckim, należącym do cesarskiej rady, dobrze zapłacić, jeśli mu syna wyzwolą. Oni więc zaczęli gorliwie przekładać cesarzowi, iż nie godzi się pozbawiać wolności człowieka pasowanego na rycerza; zapewniali przytém, że gotowi są majątkami swojemi odpowiadać, gdyby Mieszko na skądę cesarza działał. I tak potrafilo swego pana nastroić, że chociaż nową wielką wyprawę wojenną na Polskę przygotował i miał ją jeszcze tegoż lata rozpocząć, to jednak królewicza z całym orszakiem odesłał ojcu. Sami poręczyciele odwieźli go do Polski, gdzie też „dostali zapłatę, jaka im była obiecana“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

K. Promyk.

## Przygody Jaśka.

Opowiadanie trzecie,

z którego widać, że Jaśkowi niewiele pomogło siedzenie w beczce.

Było złote życie dla Jaśka u Sobockiej; miał opiekę matczyną, miał wygody, i chyba jedynie ptasiego mleka mu brakło. A Zośka, ładna i ukochana Zośka, swoją wesołością ożywiała dom cały, Jaśkowi zaś uprzyjemniała każdą chwilę.

Wiezorami siadali wszyscy koło pieca. Sobocka i Zośka przędły, dziewczki pieze darły, a Jasiek opowiadał śmieszne rzeczy o Niemcach, lub czytał książkę. W dzień zaś nie próżnował: szedł młócić żyto. Wszyscy Jaśka lubili, z wyjątkiem parobka Szymka. Bo Szymek patrzył na Jaśka krzywo. Zdaje się, że Szymek lubił też Zośkę, i gdyby nie Jasiek, to możeby dostał ją za żonę. Był gospodarskim synem, miał swego działu po nieboszczyku ojcu aż dwa tysiące rubli, — a służył dlatego, że nie mógł się zgodzić ze starszym bratem, który objął ojcowsinę.

Szymkowi Zośka bardzo wpadła w oko, więc służył, a służył wiernie, był pracowity i trzeźwy. — Niczym jednak ze swemi uczuciami się nie zdradził, bo się bał, że go Sobocka odprawić może.

Tak upłynęły Jaśkowi całe trzy tygodnie.

Nadeszła niedziela. Spadł śnieg duży i chwycił przymrozek.

Szymek poszedł do kościoła, i cały

dzień nie było go w domu. Dopiero późnym wieczorem wrócił.

Nazajutrz rano przy śniadaniu Sobocka widząc, że Szymek jest bardzo smutny i niespokojny, zapytała, co mu jest. Ale on odpowiedział krótko, że nic mu nie jest, i poszedł do młocki.

I Jasiek także młócił. Ale przed godziną dziewiątą rano przywołano go do domu na przekąskę. Podjadłszy trochę, jał się czytania bardzo ciekawej historii.

W izbie odbywało się pranie. Zośka i jedna z dziewczek prały, tarły bieliznę, pluskały wodą, a Jasiek darł gębę, głośno wymawiając wyrazy, aby go dobrze słyszano.

Zośka odwróciła się i rzekła:

— Jaśku, mój złoty Jaśku, przestań trochę, bom ja ciekawa, a muszę z Hanką mydliny wylać.

Jasiek odłożył książkę.

Zośka z dziewczką wzięły duży szafel i wyniosły na podwórze. Lecz w téjże chwili Zośka wpada zpowrotem wołając:

— Jaśku, schowaj się, strażnicy ziemscy jada!

Sobocka załamała ręce i krzyknęła:

— Ola Boga! Chowaj się na górę!

Jasiek, stojąc przy stole, zbladł, i nie wie, co czynić.

Ale Zośka odrazu śmiałość odzyskała! Najpierw zasunęła drzwi od podwórza. Potem przy pomocy dziewczki wniosła ze sieni do izby dużą beczkę od kapusty. Położyła ją bokiem przy balji, i rzekła:

— Jasiek, leż do beczki!

Chłopiec, nie mówiąc słowa, wsunął się do wnętrza beczki. Wtedy Zośka z dziewczką postawiły beczkę do góry dnem, a na dno nałożyły mokrą bieliznę tak, że zdawało się, jakoby cała beczka była bielizną napełniona. Zrobiwszy to, pobiegła do sieni i odsunęła drzwi.

W téj chwili na podwórze wjechało dwóch strażników konno, a za nimi sannie, na których siedziało jeszcze trzech, i sołtys. Gdy zleźli z sań, starszy kazał konnym pojechać za budowlę i pilnować, dwóch ustawił na podwórzu, a sam z sołtysem wchodzi do izby.

— Dobry dzień! — rzekł zwracając się do piorących kobiet.

— Dzień dobry, — odzekała gospodyni Sobocka.

— Gdzie jest Jan Wzosek?

— Niema go u nas, — odzekała Zośka.

— Jakto niema? Ja wiem, że on tu jest.

— Niema! — powtarza Zośka.

— Ja wiem napewno, że tu jest, — mówi ostro strażnik. — Otrzymaliśmy wiadomość, że on tu się ukrywa.

— Był u nas, — odzekała Sobocka, — odwiedził nas, i poszedł, zdaje się, że do Prus.

— Nu, zobaczmy, — rzekł strażnik. — A wy, gospodyni, pozwolicie poszukać w domu.

— A niech pan wachmistrz sobie szuka, — odzekała Sobocka.

— Ale ja wam radzę, — mówił łagodnie strażnik, — pokażcie, gdzie on jest, oddajcie go dobrowolnie, bo jemu ukrywanie się nic nie pomoże, a zaszkodzić — zaszkodzi.

Sobocka odmówiła. Więc zaczęli szukać.

Szukali pod łózkami, w łózkach, w piecu od chleba, w kominie, na górze, w oborze, w stajni.

Sołtys, upatrzwszy chwilę dogodną, zbliżył się do Sobockiej i rzekł z ciechą:

— A wiecie, kto tego narobił?

— A kto?

— Wasz parobek, Szymek.

Sobocka załamała ręce.

Tymczasem strażnicy szukali dalej. Gdy wrócili z podwórza, znów po raz drugi dom cały przetrząsnęli. Ale na próżno.

I zabierali się do odjazdu.

Sobocka kazała Zośce podać chleb i masło, i tłómaczyła się, że niema wódki w domu.

Jedli i wesoło gawędzili.

Starszy opowiadał, jak w zeszłym roku pewien spisowy schował się do bocianiego gniazda; a jednak go znaleźli. Inny spisowy przebrał się za babę, i dziecko kołysał. Dwie godziny siedzieli w téj izbie i poznać go nie mogli. Dopiero gdy dziecko zaczęło płakać, spisowy stracił głowę, nie wiedział, co robić, i tém się zdradził, że nie jest babą.

Sołtys słuchając tego opowiadania zaczął się śmiać i przez nieuwagę tyłem oparł się o beczkę. Zośka zlekła się, przyskoczyła, odepchnęła ręką sołtysa i rzekła:

— Na miłość Boga, pozrucacie mi bieliznę!

Starszy strażnik wpatrzył się w beczkę i zawołał:

— A może tam spisowy? Poszukajmy!

Pięciu ziemskich na komendę skoczyło, i mimo obrazę Zośki zdjęli bieliznę, przewrócili beczkę i znaleźli Jaśka skurczonego i czerwonego na twarzy od duszności.

— Hura! — zawołał starszy, — wiążać go!

W jednej chwili powstał w izbie gwar wielki, pomieszany z płaczem Zośki. Stała ona przy drzwiach i załamywała ręce.

Już zakładano powróż na ramiona Jaśka. Wtém Jasiek szarpnął się, pchnął jednego strażnika, i buch we drzwi!

Strażnik za nim!

Wtém Zośka podstawiła nieznacznie nogę i strażnik bęc! jak długi, na ziemię!

Na tego strażnika pada drugi i trzeci, bo tak samo biegli. Za progiem zrobiła się nagle na chwilę cała ich kupa.

A tymczasem Jasiek pędził, co sił! nie głupi zatrzymać się. I umknął.

Szukali go do wieczora i w oborze, i w stajni, i w stodole, a jednak nie znaleźli.

Znaleźli tylko Szymka, który na suchej wiezbie za stodołą się obwiesił.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Józef Zaleski.

## GOSPODARSTWO.

O międzyplonach.

(Z odczytu Jerzego Turnaua.)

Do budzenia życia w przyrodzie przyczynia się najbardziej słońce i deszcz. Bez ciepła i wilgoci żadne stworzenie nie mogłoby żyć na ziemi, bo i sama ziemia byłaby martwym głazem. Szczególniej praca rolnika zależy od pogody, od ciepła i wilgoci, do których rolnik musi się stosować przy uprawianiu ziemi, przy doborze roślin, układaniu płodozmianów, — słowem, przy całym gospodarowaniu.

To samo jednak słońce pożądane i deszcz mogą się okazać szkodliwymi i mogą przyprowadzić rolnika o straty, jeżeli od szkodliwego ich działania odpowiednio się nie zabezpieczy.

Deszcze zbyt obfite zakwaszają rolę, którą jednak można uchronić od tego przez wykopanie rowów. Nadto, deszcze mogą zubożyć warstwę uprawną, wypłukując z niej pokarmy roślinne, i to najcenniejsze i najpotrzebniejsze. Woda



deszczowa przesiakając wgląb zabiera z sobą te pokarmy do podglebia, z kąd korzenie roślin nie mogą już ich czerpać.

Pałace znów promienie słońca niszczą w nieprzykrytej i niezacienionej roli pożyteczne grzybeczki; latem zaś, szczególnie w glebach cięższych, rola pod działaniem tych promieni zsydha się i skorupieje, a wskutek zsydhania się wieczniejszej warstwy ziemi, zwięźlęj, psuje się i głębiej jej dobry układ gruzetkowaty.

Na ugorach i podoranych ścierniskach puszcza się zwykle mnóstwo chwastów; tym sposobem sama przyroda chroni ziemię-żywicielekę zarówno od wypłokujących strumieni deszczu, jak i od spiekoty słonecznej. To nas rolników uczy, żebyśmy ziemi nie pozostawiali bez ochrony tam, gdzie słońce lub deszcz mogą na nią źle działać, ale żebyśmy ją obsiewali roślinami liściastymi szybko rosnącymi. Glebę lżejszą obsianie takie chroni od wypłokania, glebę zaś cięższą zacieśnia i zabezpiecza od zsydhania się. Za to gleba wywdzięcza się dobrym plonem. Zasiew więc taki daje dwójaki pożytek: przysparza zielonego nawozu, i utrzymuje sprawność gleby, chroniąc ją i od zbytńskiego namoknięcia, i od zaskorupienia. Ale to jeszcze nie wszystko.

Warunki dla gospodarstwa rolnego są coraz trudniejsze, koszta uprawy i sprzętu zbóż coraz większe; trzeba więc wszelkimi sposobami pomnażać zbiory i powiększać dochody. A któż zaprzeczy, że dochód z gospodarstwa może ogromnie się zwiększyć, gdy w ciągu jednego lata będziemy mieli w tém samym polu dwa plony, — jeden główny, a drugi międzyplon, zasiany bądź na paszę, bądź do przyorania na zielony nawóz. Na międzyplon dobieramy zwykle takie rośliny, które, przez tajemniczą działalność współżyjących z niemi grzybeczków, bogacą glebę w azot, ten najkosztowniejszy pokarm roślinny. Prócz tego rośliny te, zapuszczając korzenie głęboko, nadzwyczaj korzystnie działają na użyźnianie gleby i zarazem na układ jej cząsteczek. Twierdzić można, że rozpowszechnienie uprawy międzyplonów może bardzo znacznie przyczynić się do zwiększenia bogactwa narodowego, więc i społecznego.

Dlatego też chcę tu podać w krótkości sposoby uprawy i zużytkowania różnych międzyplonów, przyczém posługiwać się będę nowszemi doświadczeniami przeprowadzonymi w naszym kraju.

### Ł u b i n.

Tęj najpierw rośliny zaczęto używać na zielony nawóz w glebach piaszczystych. Używano jej jednak w taki sposób, że zbiór jednoroczny przepadał, bo zasiewano łubin przeważnie na wiosnę, i przyorwano pod zasiew żyta. W glebach piaszczystych i piaszczysto-gliniastych, uprawianych starannie, można z korzyścią stosować łubin jako międzyplon. W dobrach Rudzie Różanieckiej, w powiecie cieszanowskim w Galicji, glebę po większej części piaszczystą, — i to szczyry płasek, nadający się do wyrobu szkła, — doprowadzono przy pomocy zielonych nawozów do takiej urodzajności, że ziemniaki i żyto udają się w tym majątku nie gorzej, a nawet lepiej, niż w gospodarstwach o glebie urodzajniejszej. Obecnie wskutek kilkakrotnego przyorania łubinu i ptaszyńca płaski w owych dobrach tak się poprawił, że miejscami uprawiają już tam nawet pszenicę. Dawniej zasiewano w Rudzie zielone nawozy jako plon główny, to jest na wiosnę; obecnie zasiewają je przeważnie jako międzyplony, po

zbiornie żyta. Z nawozów sztucznych używają tam pod łubin kainitu, i uważają go za koniecznie potrzebny, gdy, przeciwnie, kwasem fosfornym gleby tamtejszej wcale nie zasilają.

Natychmiast po zbiornie żyta, gdy jeszcze związane snopki stoją szeroko porostawiane w polu, rozsiewają tam na ściernie kainit, przyorują plugami czteroskibowymi, a potem pośpiesznie sieją łubin siewnikiem rzędowym, bronią i przytłaczają walcem. Nie zauważono przytém, aby kainit rozsiany przed samym siewem ziarna miał mu zaszkodzić. Zasiwanie łubinu w żyto jeszcze niezjęte uważają w Rudzie za niewłaściwe, gdyż w razie posuchy zasiew taki zawodzi; a prócz tego, gdy żyto jest gęste, wiele młodych niewykłoszonych jeszcze ździebeł zostaje złamanych.

Gdy lato jest suche i łubin zamało bujnie i zwarto wyrasta, wywożą dodatkowo trochę obornika, i razem z łubinem w późnej jesieni przyorują. Takie nawożenie łubinem z niewielkim dodatkiem obornika uważają w owych dobrach za nadzwyczaj pożyteczne.

Uprawiając łubin jako międzyplon należy baczyc głównie na dwie rzeczy: 1) nie żałować nasienia (co najmniej 285 funtów na mórg), 2) ziarno płytko zasiewać, tak, aby leżało nie głębiej, jak cal lub półtora cala w ziemi.

W dobrach owych sieją też rzędowo mieszanke łubinu z ptaszyńcem czyli seradela (20 funtów ptaszyńca na 100 funtów łubinu). Taki zielony nawóz ma być szczególnie skuteczny pod owies. Podobno owies w glebie piaszczystej, ale oddawna dobrze uprawianej i zasobniejszej w próchnicę, udaje się o wiele lepiej na przyoranym zielonym nawożeniu, niż na oborniku, na którym w lata suche ulega nieraz wypaleniu, albo dojrzewa przedwcześnie dając ziarno nikłe. Zielony nawóz dlatego zapewne okazuje się tu korzystniejszym, że korzenie łubinu i ptaszyńca sięgając głęboko przyczyniają się do utrzymania w glebie równej wilgotności, koniecznej potrzebnej do dobrego plonu owsa.

W płaskach wilgotniejszych, w glinkach przypiaszczystych, a szczególnie w glebach piaszczysto-torfianistych, można bardzo zalecać mieszanke łubinu z wyką, — pół na pół.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

### Listy do Gazety Świątecznej.

Z Wohynia w powiecie radzyńskim, gubernji siedleckiej.

Wohyn leży na skraju tej ziemi Podlaskiej, w której zamieszkują tak zwani unicy. Co się u nas działo przez ostatnie lat trzydzieści i cośmy cierpieli, Bogu tylko jednemu było wiadomo. Każdy z nas musiał dech w sobie zapierać, aby się głośniej nie poskarżyć, aby z bólu nie pisać, bo zginąłby niechybnie. Dzisiaj, gdy po ogłoszeniu Najwyższego manifestu z dnia 30 października ludzie z różnych stron zaczynają się odzywać mówiąc, co ich boli, i my, wohyniacy choć parę słów chcemy powiedzieć o naszym życiu w ciągu tych trzech dziesiątków lat. Najpierw zamknięto tu kościół unicki, usunięto księdza unickiego i t. d. Potem, gdy unicy nie mając swego kościoła, zaczęli chodzić na nabożeństwo do nas, do kościoła katolickiego, zamknięto i nasz kościół. Lud nasz nie mając gdzie modlić się, otworzył kościół

nie zważając na zakaz. Za to z rozporządzenia ówczesnego generał-gubernatora Hurki ściągnięto z nas ogromne kary pieniężne, a wojsko przysłane dla ściągnięcia tej kary pożarło nasze woły i krowy, i zniszczyło dobytek. Kar za chowanie nieboszczyków bez obrzędów religijnych i t. p. płacili unicy bez liku. Wójta mianowano nam zawsze nie takiego, jakiegośmy wybrali, lecz narzucanego. Jeden z takich wójtów, Stefan Banachowicz, gnębił nas i poprostu znecał się nad nami, a wkońcu roztrwonisz pieniądze gminne uciekł. W szkółce dzieci katolickie, nie zważając na nasze skargi, usiłował uczyć religji duchowny innego wyznania. Dzisiaj, po manifestie z 30 października, jest jeszcze nie tak, jak być powinno, ale już inaczej, niż było. Dzisiaj choć już przynajmniej poskarżyć się wolno.

Dziękując Bogu Najwyższemu za zesłanie nam promyka nadzieji, my, zrujnowani biedacy, nie mogąc złożyć się na wiele, przynajmniej po kilka groszy składając, zebraliśmy 34 ruble, które przesyłamy oto prosząc redakcję Gazety Świątecznej, aby 7 rubli przesłała na mszę św. na Jasną-Górę, a resztę, 27 rubli, aby rozdała według swego uznania głodnym naszym braciom w Warszawie. Msza zaś na Jasnej-Górze ma być przed ołtarzem Paniienki Częstochowskiej, Matki Najświętszej i Królowej naszej, aby raczyła wstawić się za nami do Najwyższego Rządcy świata we wszystkich godziwych prośbách naszych, głównie zaś, aby nam powrócić raczył jak najprędzej możność modlenia się w naszym wohyńskim, dotychczas jeszcze zamkniętym kościele, i aby już raz narzeczcie nikt nie miał nam tego za złe, żeśmy się urodzili i jesteśmy Polakami i katolikami.

*Czytelnik.*  
(Załączony przy tym liście spis ofiar podajemy osobno.—Przypisek redakcji.)

### Nowinki telegraficzne.

Z Kaukazu z powodu przerwania telegrafów nie było przez dłuższy czas wiadomości. Aż w zeszłym tygodniu namiestnik Cesarski na Kaukazie, generał Woroncowa-Daszkowa, przesłał z tamtąd do rządu w Petersburgu następujące wiadomości:

Tyflis, d. 7 stycznia. Skutkiem bezrobocia na pocztach i telegrafach, a w ten sposób odcięcia Kaukazu od Rosji, buntownicy zagarnęli w swe ręce drogi żelazne i wypuszczali pociągi tylko wtedy, kiedy im było potrzeba. W mieście Tyflisie urządzili oni ogólne bezrobocie; chcieli zmusić nawet zakłady rządowe do wstrzymania się od pracy. Dlatego ogłosiłem w Tyflisie i w powiecie tyfliskim stan wojenny. Policji udało się wykryć kilka składów bomb i zabrać do więzienia niektórych przywódców buntu. Jednocześnie ogłoszono stan wojenny na drodze żelaznej zakaukaskiej. Po wsiach wznowiły się też rozruchy, zwłaszcza w powiatach goryjskim i duszeckim (w gubernji tyfliskiej), skutkiem czego i tam zaprowadziliśmy stan wojenny. W gubernji elizawetpolskiej walki między Ormianami a Tatarami nie ustają. W północnej części Kaukazu wszystkie stacje drogi żelaznej zajęte są przez wojsko. Teraz na pocztach i telegrafach bezrobocie się skończyło.

— D. 12. Ogłoszono również stan wojenny w mieście Władykaukazie i w o-



kręgu tereckim, na północy Kaukazu. Tymczasowy generał-gubernator tamtejszy donosi, że za pomocą wojska odebrał od przewrotowców zajęte przez nich trzy duże i kilka mniejszych stacyj drogi żelaznej władzykaukaskiej, i w dniu 7 stycznia zaczęły po tej drodze chodzić pociągi. Następnie wysłał oddział wojska do miasta Piatyhorska, które było główną siedzibą buntu. Wojsko to zajęło d. 10 stycznia Piatyhorsk i naprawiło popsutą tam drogę żelazną.

*Noworossyjsk* (miasto na północy Kaukazu, na brzegu morza Czarnego), d. 13. Od 21 grudnia Noworossyjsk był w rękach buntowników, którzy ustanowili tam własny rząd. Dopiero w zeszłym tygodniu, po sprowadzeniu większej ilości wojska i zaprowadzeniu w mieście i w całym kraju stanu wojennego, udało się bunt stłumić. Obecnie kozacy odbierają mieszkańcom broń, przetrząsają domy i aresztują przywódców buntu.

*Tyflis*, d. 14. Podczas bezrobocia dnia 5 stycznia w Tyflisie, tłum zabrał przemocą wszystką broń ze sklepów ją sprzedających. Tegoż dnia zabito w mieście 22 ludzi. Na wiadomość o rozruchach w Tyflisie, wielka banda uzbrojonych mahometan z powiatu borczalińskiego wyruszyła ku miastu. Na prośbę robotników namiestnik kazał im wydać 500 sztuk broni i pozwolił utworzyć straż własną dla obrony miasta od najścia tatarami. Rozporządzenie to jednak nie podobało się oficerom wojska w Tyflisie. Za ich staraniem odebrano broń robotnikom i wojsko wzięło na siebie obronę miasta. Tymczasem Tatarzy oblegli miasto, i część ich wdarła się do środka. Dopiero na czwarty dzień wyparto ich z Tyflisu.

Osoby, które niedawno przyjechały z Tyflisu i były tam świadkami owego najścia Tatarów, opisują je nieco inaczej, niż telegram urzędowy. Według ich opowiadań, Tatarów było 10 tysięcy. Spotkali ich na moście pod miastem uzbrojeni robotnicy—Ormianie, Gruzini i Rossjanie, i odparli. Ale wtedy na rozkaz namiestnika straż z mieszkańców i robotników została usunięta i zamiast niej wystąpiło wojsko, którym dowodził oficer, Tatar. Wojsko to jednak nie odparło nowego napadu Tatarów. Trzy tysiące Tatarów wdarło się przez most do miasta. Wówczas mieszkańcy dla własnej obrony urządzili na ulicach zawalę (barykady) i używając buchał zabili tysiąc Tatarów. Reszta poddała się i została rozbrojona. Ciż przyjezdni opowiadają, że rząd turecki postawił pod granicami Kaukazu 4 korpusy wojska. Stanowi to około 100 tysięcy żołnierzy.

— *D. 15.* Doniesienie urzędowe: Przy wjeździe na stację drogi żelaznej w Tyflisie 30 uzbrojonych buntowników chwyciło dwu zwrotniczych i jednego spinacza wozów kolejowych, którzy przerwali bezrobocie i przystąpili do pracy. Zaprowadzono ich do wsi Nahałowki. Ponieważ zaś była wieść, że w tej miejscowości znajdował się skład broni i buchał, więc posłano do Nahałowki wojsko. Otóż buntownicy dali ztamtąd ognia do wojska i zbiegli. Koło nowobudującej się cerkwi znaleziono 7 ludzi z ośmiu buchałami i inną bronią. Podczas wzajemnej strzelaniny w Nahałowce zabito 9 ludzi, a 2 raniono. W dniu 3 stycznia strzelano w Tyflisie do policmajstra, ciężko raniono komisarza policji, oraz zabito wachmistrza żandarmskiego. Do jedynego sklepu, jaki był otwarty w mieście, rzucono buchał. Na

ulicach raniono 7 ludzi. Wszyscy sprawcy zamachów zbiegli. Dnia 5 stycznia z domu seminarjum ormiańskiego w Tyflisie rzucono buchał w przejeżdżających kozaków. Dwa wybuchy ich zraniły 3 kozaków i jednego żołnierza, oraz zabiły jakiegoś chłopca. Dom otoczyło wkrótce wojsko i zaczęło w niego strzelać z armat. Wszczął się pożar, który zniszczył całą budowlę. Ugasić ognia nie było sposobu, ponieważ w domu tym znajdowały się buchałki i naboje, które przy pożarze wybuchały. Do szpitala zanieślono 29 ludzi zabitych przy pożarze, a 30 ranionych. Ze zgliszcz wydobyto 4 trupy spalone. — Dnia 6 stycznia zatrzymano na ulicy dorożkę z dwoma ludźmi wiozącymi buchałki. Dom Jedigarowa na przedmieściu Tyflisu otoczono wojskiem, ponieważ dowiedziano się, że jest tam skład buchał. Powstańcy ukryci w tym i w sąsiednim domu, zaczęli strzelać do wojska i ciskać w żołnierzy buchałki. Wojsko zburzyło te domy strzałami armatnimi. Raniono 3 żołnierzy, zabito 8 buntowników i 2 ludzi przypadkiem. — Dnia 8 stycznia, jakoby Tatarzy, tylko przebrani za kozaków, spalili dwie wsie ormiańskie i wyrzneli wszystkich mieszkańców.

— *D. 16.* Na stacji Jewlach, na drodze żelaznej władzykaukaskiej, znaleziono w wozie pocztowym worek z buchałkami, które przez czyjąś nieostrożność wybuchiły i poraniły 18 ludzi. Worek był wysłany z Moskwy.

*Z Infant i Kurlandji.* *Ryga*, d. 16 stycznia. Wczoraj zabito w Rydze na ulicy oficera, a wczoraj zastrelono 3 dozorców policyjnych. Policja wykryła w mieście drukarnię tajemną, dwa składy buchał, naboju armatnich, sztyletów, rewolwerów i 20 tysięcy naboju rewolwerowych. Generał-gubernator wydał odezwę, aby mieszkańcy oddawali broń, grożąc, że domy, w których znaleziona będzie broń, zostaną zburzone.

— Powstańcy w Infantach, Łotysze, biją własne pieniądze z napisami w języku łotyskim i podobizną jednego ze swoich przywódców, jako niby prezydenta ich rzeszypospolitej.

*Mitawa*, d. 13. Szwadron dragonów pod dowództwem rotmistrza Albowskiego, wyprawiony przeciwko powstańcom, którzy psuli drogę żelazną pomiędzy miastami Libawą a Hazenpotem, miał z nimi utarczkę. 2 dragonów poległo, a 4 odniosło rany. Powstańców zabito około 80. W niewolę nie brano, gdyż żołnierze każdego, co dopadli, ranionego czy całego, zabijali na miejscu.

*Rzeżyca*, d. 13. W powiecie rzeżyckim, gubernji witebskiej, na pograniczu Infant, zatrzymano 15 Łotyszów, przywódców powstania. Jednego z nich rozstrzelano. Główny jednak przywódca, syn pastora, Grawid, uciekł.

*Z Petersburga.* Gazety donoszą, że w mieście Irkucku na Syberji wybuchiły zamieszki. Wicegubernatora jakoby raniono, a policmajstra zabito. Droga żelazna pomiędzy Irkuckiem a miastem Krasnojarskiem jest w rękach powstańców.

— Były minister skarbu, Kakowcew, wysłany został do Francji, do Paryża, aby wystarał się o pożyczkę złotych pieniędzy na 400 milionów rubli. Bankierzy jednak francuscy zgodzili się wypożyczyć tylko 100 milionów rubli i to na czas nie dłuższy nad 10 lat. Z Paryża Kakowcew pojechał starać się o pożyczkę do Berlina, stolicy królestwa Pruskiego i cesarstwa niemieckiego.

*Czerniów* (miasto gubernjalne, za rze-

ką Dnieprem, które niegdyś było pod panowaniem królów polskich), d. 16. W zeszłą niedzielę pod karetę powracającego z cerkwi gubernatora czernihowskiego, Chwostowa, rzucono buchał. Karetą została strzaskana w kawałki, a gubernator otrzymał ciężką ranę w lewe oko i szczękę. Jadąca z nim żona jego raniona jest lekko. Sprawcę zamachu, młodego żyda, schwytano.

*Z Anglii.* *Londyn*, d. 16. W całej Anglii odbyły się na nowo wybory do sejmiku. Prawie wszędzie większa część wyborców głosowała na postów postępowych, takich, jakimi są terazniejsi nowo mianowani ministrowie Anglii z Kambelem Banermanem na czele. Nowy sejm i rząd angielski będą przychylniejsze dla narodu Irlandczyków, będących pod panowaniem Anglii.

*Z Hiszpanji.* *Madryt*, d. 17. Wczoraj, we wtorek, w mieście Algiezyrasie, na południowym końcu Hiszpanji, zgromadzili się wysłańcy różnych mocarstw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki na naradę w sprawie Maroka (kraju leżącego niedaleko ztamtąd, ale po drugiej stronie morza, w Afryce). Ten zjazd ma zakończyć zatarg o ów kraj, wynikły między Francją a Niemcami. Obawiają się jednak, aby na tém zgromadzeniu nie przyszło do nowego pomiędzy temi mocarstwami i większego jeszcze sporu. Obie strony czynią już na wszelki wypadek przygotowania wojenne.

*Z Austrii i Węgier.* Od dnia 17 grudnia miasto Zagrzeb, stolicę zjednoczonego z Węgrami królestwa Chorwacji, nawiedza prawie każdej nocy trzęsienie ziemi. Najsilniejsze było 2 stycznia, a choć szkód wielkich nie wyrządziło, nazajutrz jednak około 15 tysięcy mieszkańców opuściło w popłochu miasto. Pamiętają oni dobrze, jak to, już kilkanaście lat temu, trzęsienie ziemi zrujnowało mnóstwo domów w Zagrzebiu i było przyczyną nieszczęść z ludźmi. (Ludność Chorwacji jest słowiańska, Chorwat spotkawszy się z Polakiem mogą od biedy zrozumieć się nawzajem i rozmówić. Chorwaci są pod panowaniem Austrii i Węgier, ale mają, jak Polacy w Galicji, samorząd z sejmem własnym w Zagrzebiu).

*Z Francji.* *Paryż*, d. 18 stycznia. Kongres w Wersalu pod Paryżem, to jest zgromadzenie wspólne sejmiku i senatu, obrało nowego prezydenta rzeszypospolitej francuskiej, ponieważ w dniu 18 lutego kończy się 7-lecie urzędowania dzisiejszego prezydenta, Lubeta. Obrany został Armand Faljer (Fallieres), przewodniczący w senacie. Ma lat 64. Jest prawnikiem. Dano na niego 449 głosów. 371 głosów było za Dume (Doumer), 29 zaś tylko głosów rozproszonych.

*W Warszawie.* „Warszawskiej Dniownik“ donosi, że we wtorek 16 stycznia o godzinie 7 zrana rozstrzelano w warowni warszawskiej sześciu ludzi, uwięzionych w tym już miesiącu, anarchistów-komunistów, dopuszczających się zamachów i wymuszań za pomocą broni i buchał. Imiona i nazwiska oraz przezwiska (w nawiasach podane) pięciu z nich są: Szlama Rozenwajg (Salomon), Jakób Golszajn (Kamaszenmacher), Chaim Ryfkind (Rudolf Wiszniewski), Szlama Szajer (Narodowiec), Jankiel Pfefer (Cymedikier); szóstego nie podano. — Telegram agencji petersburskiej z dnia 18 stycznia ogłasza o skazaniu w Warszawie na rozstrzelanie jedenastu anarchistów.



### KOLENDY.

(Na nutę „Wśród nocnej ciszy“).  
 Zbierzmy się wszyscy jakby jeden chłop,  
 podążmy wszyscy za tą gwiazdą w trop,  
 która nad szopą stanęła  
 tam, gdzie Panna zagosiła  
 z Józefem starym.  
 A gdy już wszyscy tam przybędziemy,  
 wspólnemi głosy śpiewać będziemy:  
 Witaj, Panie Jezu Chryste!  
 Przez Twe narodzenie czyste  
 daj wolność w kraju!  
 Wół z osłem Ciebie, Boga, poznały  
 i na kolana wnet pokłękaly,  
 były czołem przed żłobeczkiem,  
 przed Maryją z Dzieciąteczkiem  
 w lichój stajence.  
 My za przykładem wołu i osła  
 śpieszmy powitać Bożego postą,  
 którego nam Bóg przysłał,  
 Panna czysta porodziła  
 na srogiem mrozie.  
 Ach, Panie Jezu dziś narodził się,  
 między bydłeta w żłób położony!  
 Nie w wygodach, lecz w obozie  
 spoczywa to Dziecię Boże  
 na zimnie srogiem.  
 Prosimy Go dziś, wszyscy gzesznicy,  
 i Matki Jego, Bogarodzicy,  
 by raczyli się zmiłować,  
 wszystkie grzechy nam darować  
 w godzinę śmierci.  
 St. Koczkodaj.

Witam was z radością, bracia Czytelnicy!  
 Wesołą kolendę zaśpiewajmy wszyscy  
 Dzieciatku małemu, Panu Najwyższemu.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Jezus się narodził w Betlejem miasteczku,  
 złożyła go Panna w żłobku na sianeczku,  
 nie mając odzieży, na tęp zimnie leży.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Chociaż zimne wiatry ze wszystkich stron wieją,  
 jednak osieł z wołem to Dzieciatko grzeją,  
 parą swą chudają. Pastere śpiewają:  
 Hej kolenda, kolenda!  
 I my zaśpiewajmy! Dziś radośna pora,  
 śpiewajmy kolendy zrana i z wieczora,  
 jak tyłka kto może, niech śpiewać pomoże.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Bracia czytelnicy! dziś nam raj zakwita...  
 Ale przecie jaki?—może się kto spyta.  
 Odpowiem mu śmiało o tęp, co się stało.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Już pękły okowy i ciężkie kajdany,  
 któremi niejednen był dotąd związany.  
 Dziś już wolność dana, śpiewajmy dla Pana.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Już dziś nikt nie boji się modlić w kościele,  
 już dziś słowo Boże kapłan głosi śmieje.  
 O wolności wiary śpiewaj młody, stary!  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Dzisiaj idzie z krzyżem starszy brat na przedzie,  
 za sobą kompanję z chorągiewkami wieździe  
 i obrazy niosą, a śpiew płynię z rosą.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Słychać różne pieśni, różne melodyje,  
 chwala ludźe Boga i Panne Maryję,  
 zaś aniołów chóry tak śpiewają z góry:  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Teraz przepelnione ludem są kościoły,  
 teraz z łaski Boga mamy swoje szkoły,  
 w których uczą dziatki jak rożone matki.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Pięć w tęp kolendzie i o tęp radośnie,  
 że owczarnia rymaska w liziebie teraz rośnie,  
 inszych owiec stado tęp z naszą gromadą.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Proszę wydrukować te radośne słowa,  
 że jest odzyskana nasza polska mowa,  
 nasz język kochany, od nas pożądaný.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Ustała tęp wojna na dalekim wschodzie,  
 co w nięp naród ginął na lądzie i w wodzie;  
 już dziś spokój w dali. Będziemy śpiewali:  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Już nasi współbracia, co w życiu zostali,  
 będą do swych domów teraz powracali,  
 każdy do rodziny, polskiej ziemi syny.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 A jak się powrócą, będą się cieszyli,  
 których Japończycy w wojnie nie pobili,  
 że ich Bóg ocalił, śmierć od nich oddalił.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Niedł wrócą szczęśliwie z dalekiego wschodu!  
 Użyli na wojnie zimna, nędzy, głodu,  
 niechże się pośpieszą, z swoimi uczeszą.  
 Hej kolenda, kolenda!

Gazetę Świąteczną przysłać mi proszę,  
 bo ją z dęcią czytam, nieraz z sobą nozę  
 nietylko w swym domu, — przeczytam i komu.  
 Hej kolenda, kolenda!  
 Michał Leszczyński.

### Odpowiedzi.

W. Ks. Gozd. A. Nie mamy możności ani czasu sprawdzać dokładnie rzeczy takich jak ogłoszenia o czyjś śmierci, dawane do Gazety przez rodzinę lub blizkich zmarłego. Przewidując tęp, że mogą w nich zdawać się czasem niedokładności, podpisujemy je zawsze nazwiskiem tego, kto o umieszczenie prosi. I w tym więc wypadku odpowiedzialność za fałszywe wiadomości we wspomnieniu pośmiertném o Antonim Galewskim, zmarłym w Zwoleniu, spada całkowicie na podpisanego pod niém autora i jego tylko sumienie obciąża. Jeśli, jak dowiadujemy się teraz, podał tam istotnie same fałsze, to nietylko tęp zmarłemu nie pomógł, ale i sam siebie w całej okolicy ośmieszył, a to tembardziej, że (jak zresztą zawsze w takich razach) prawda, jak oliwa, na wiech wypływa.  
 P. Okon. Leon. w Słom. Za późno już jest na to, żeby się przysposobić do seminarjum duchownego, bo początki są, jak widać, bardzo słabe, do seminarjum zaś przyjmują tylko do pewnego wieku. Wobec tego nie widzimy, w jaki sposób pan mógłby spełnić swe pragnienie. Chyba zostać braciem w jakim klasztorze? Znaczek pocztowy pozostaje u nas do rozpozadzenia.  
 P. Feliksowi Dąb. w Obor. Z powodu bezrobocia pocztowego hymn na Boże Narodzenie doszedł rąk naszych już po Nowym Roku. Za życzliwość i życzenia w ostatnim liście serdeczne dzięki.  
 P. Parafiniczkiowi G. w Grodz. Uznajemy i podziwiamy wdzięczność waszą wymienionym osobom za ułatwienie oświaty i za starania o nowy dom Boży w parafii.  
 P. Ożepowskiemu. List, o który teraz było za pytanie, doszedł rąk naszych. Wiele jednak rzeczy nie może być, niestety, w swoim czasie spżytkowanych, a to poprostu dla braku miejsca w Gazecie. Najczęściej zaś los taki spotyka utwory pisane wierszami, których wykończenie do druku wymaga więcej pracy i czasu, niż wykończenie zwykłego pisanja.  
 P. Credo Bonaw. Nie mogliśmy. Stan wojenny. Opis przesłałszy pod wskazanym adresem.

### Ofiary.

Na głodnych i pozbawionych pracy do uznania redakcji Gazety Świątecznej:

Jan Syczewski z Wohynia 48 k., Żarski 60 k., Mroczkowski 60 k., Jan Trościańczyk 30 k., J. Korszniewicz 20 k., An. Patkowski 20 k., Kaz. Trościańczyk 15 k., J. Sakowicz 10 k., J. Judnowicz 20 k., A. Samczuk 30 k., S. Samczuk 30 k., D. Uchanik 20 k., An. Szczygielski 10 k., T. Pirogowicz 20 k., J. Chodyczko 80 k., M. Słobodziński 50 k., A. Strukiewicz 30 k., St. Banachowicz 10 k., G. Ostapiuk 10 k., P. Kaliszek 25 k., M. Patkowski 50 k., J. Petkowiec 10 k., F. Tużewski 15 k., S. Judnowicz 7 k., A. Gawędzki 1 r., J. Banachowicz 20 k., M. Gawędzki 1 r., E. Łoboda 20 k., J. Łoboda 50 k., A. Polak 25 k., F. Kieruczenko 30 k., M. Syczewski 15 k., Z. Osiński 20 k., E. Petkowiec 15 k., A. Patkowski 20 k., J. Łoboda 15 k., M. Łobodziński 20 k., J. Wach 15 k., T. Kizkoszka 15 k., A. Bużyńska 15 k., T. Łoboda 12 k., F. Krasucka 1 r. 50 k., A. Ilczuk 25 k., J. Domańska 50 k., J. Rzewska 15 k., L. Leszczyński 10 k., Z. Szymańska 5 k., S. Juszcuk 20 k., P. Tchózwowska 9 k., Z. Trościańczyk 20 k., M. Czuryło 15 k., A. Gregoruk 5 k., J. Masłowski 50 k., A. Kaczorowski 30 k., E. Sakowicz 6 k., K. Sakowicz 10 k., S. Bołba 50 k., M. Bołba 4 k., M. Sakowicz 5 k., T. Daszcuk 25 k., J. Jędruszcak 10 k., M. Dowalewska 5 k., J. Kaśjańczuk 5 k., P. Buchman 10 k., A. Czecko 5 k., W. Rakowski 20 k., J. Daszcuk 15 k., P. Jakimiec 5 k., Z. Patkowski 5 k., S. Syczewski 5 k., J. Laskowski 15 k., P. Syczewski 20 k., P. Syczewski 28 k., P. Kniżewicz 30 k., D. Ciok 5 k., P. Sakowicz 10 k., M. Korzeń 20 k., M. Krupski 10 k., E. Krupski 20 k., I. Iwańczuk 15 k., J. Daszcuk 5 k., J. Petkowiec 5 k., M. Kondraszuk 20 k., M. Szenejko 9 k., T. Rycerska 20 k., A. Daniłkiewicz 15 k., J. Judnowicz 5 k., K. Telesko 12 k., J. Telesko 10 k., F. Polak 3 k., A. Chodyczko 20 k., J.

Chodyczko 50 k., A. Kieruczenko 20 k., A. Prus 15 k., P. Laskowski 5 k., P. Judnowicz 2 k., P. Malewski 10 k., Ł. Masłowski 50 k., A. Czecko 13 k., M. Borkowski 10 k., F. Chaciewicz 20 k., J. Gawędzki 5 k., J. Niemczuk 10 k., T. Rosozczuk 20 k., A. Paszkiewicz 20 k., S. Zaniewski 20 k., Gabryszuk 20 k., M. Kaliszek 25 k., A. Laskowski 10 k., M. Łuc 10 k., S. Kozakiewicz 20 k., J. Prus 5 k., M. Jakimiec 6 k., A. Chaciewicz 4 k., J. Choren 15 k., M. Choren 10 k., A. Rycerski 10 k., F. Kwoczo 5 k., B. Zaniewski 10 k., S. Grodek 20 k., P. Daszcuk 4 k., B. Chaciewicz 40 k., E. Sienicki 10 k., A. Chaciewicz 20 k., J. Chaciewicz 10 k., W. Chaciewicz 20 k., L. Broniszewski 10 k., J. Daszcuk 50 k., F. Telesko 50 k., G. Czecko 5 k., A. Niemczuk 9 k., J. Niemczuk 50 k., J. Gabryszuk 5 k., P. Kalinowski 15 k., M. Deneka 10 k., K. Gabryszuk 30 k., W. Osowski 5 k., M. Syczewski 15 k., P. Bożyk 20 k., J. Michalski 35 k., T. Kosiński 9 k., J. Życzek 4 k., S. Życzek 10 k., M. Życzek 6 k., B. Babicz 15 k., S. Banach 10 k., J. Onisko 15 k., F. Banach 6 k., P. Syczewski 5 k., M. Syczewski 4 k., J. Wadowiec 5 k., K. Panasiuk 15 k., J. Daniłkiewicz 20 k., J. Czecko 10 k., A. Krupska 3 k., E. Czecko 20 k., J. Kaliszek 10 k., M. Rycerski 3 k., P. Zaniewski 5 k., R. Osiptak 15 k., Ł. Kiszka 15 k., J. Krupski 5 k., P. Kukiełka 5 k., P. Zaniewski 20 k., A. Szczygielski 10 k., A. Życzek 20 k., W. Banachowicz 20 k., J. Ukaluk 15 k., F. Rosozczuk 5 k., J. Trościańczyk 30 k., K. Kantarowicz 40 k., A. Wiciuk 5 k., A. Wadzek 6 k., F. Kozłowski 5 k., J. Ostrowski 3 k., A. Nowacki 3 k., M. Syczewski 15 k., J. Polak 25 k., Piotr Sadownik 35 k., Ant. Manowicz 20 k., Józef Szymański 15 k., Piotr Patkowski 15 k. — Łącznie z Wohynia 34 ruble, po potrąceniu zaś z tego 7 rubli na mszę św., posłanych na życzenie ofiarodawców na Jasną-Górę, pozostało dla głodnych 27 rubli.

### Ceny w Warszawie.

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespolskiej.  
 18 stycznia 1906 r.  
 Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami.  
 Pszenica (żądano) od 1 r. do 1 r. 7 k.  
 Żyto (żądano) od 80 k. do 87 k.  
 Owles (płacono) od 76 k. do—r. 96 k.  
 Jęczmień na kasę (płacono) od 80 k. do 95 k.  
 Jęczmień browarny (płacono) od 80 k. do 84 k.  
 Gryka (płacono) od—r. 92 k. do—r. 95 k.  
 Kasza jaglana (żądano) od 1 r. 45 k. do 1 r. 55 k.  
 Kasza gryczana (płacono) od — k. do—r. — k.  
 Groch wazelný (płacono) od 1 r. 20 k. do 1 r. 25 k.  
 Groch „Wiktoria“ (płacono) od 1 r. 20 k. do 1 r. 25 k.  
 Groch na pasę (płacono) od — k. do — k.

Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 18 stycznia 1906 r.

|                                 | Płacono  |          | Żądano   |          |
|---------------------------------|----------|----------|----------|----------|
|                                 | od R. K. | do R. K. | od R. K. | do R. K. |
| Pszenica (kozec 242 f.)         |          |          |          |          |
| wadliwa ..                      |          |          |          |          |
| pstra i wilg. biała ..          |          | 5 70     |          |          |
| wyborowa ..                     |          |          | 6 10     | 6 35     |
| Żyto (kozec 232 f.)             |          |          |          |          |
| wadliwe ..                      |          |          |          |          |
| średnie ..                      | 4 10     | 4 60     |          |          |
| wyborowe ..                     |          |          |          |          |
| litewskie ..                    | 4 75     | 4 90     |          |          |
| Jęczmień 4-węd. (k. 200 f.)     | 4        | 4 15     |          |          |
| Owies (kozec 160 f.) średni ..  | 3 30     | 3 40     |          |          |
| wyborowy ..                     | 3 50     | 3 65     |          |          |
| Rzepak zimowy (210 f.) ..       |          |          |          |          |
| Groch (kozec 260 f.) ..         |          |          |          |          |
| Kasza jaglana (pud czyli 40 f.) | 1 30     | 1 45     |          |          |
| Kartofle (kozec) ..             |          |          |          |          |
| Siano (pud czyli 40 funtów)     |          |          |          |          |
| Słoma (pud czyli 40 funtów)     |          |          |          |          |

Prośba do spółczytelników. Byłem sprzedawcą w cudziej piwiarni w miasteczku Krokach na Żmudzi. Dnia 20 sierpnia spaliła się ta piwiarnia, a w nięp spaliło się wszystko, co tylko miałem. Pozostałem z żoną i dwojgiem dzieci bez żadnego zarobku. Dotąd żyłem z pieniędzy, które były jako zastaw u właścicieli piwiarni. Teraz już jestem całkiem bez sposobu do życia, a zarobku nie mogę dostać, bo jestem chory. Te tęp zwracam się do łaskawych spółczytelników Gazety o pomoc. Pomóżcie mi w tej biedzie choć czém małém, a modlić się będę za Was.  
 Antoni Sipowicz w Krokach.